№ 189. Rok X SOSNOWIEC — poniedziałek 1 września 1919 roku Cena numeru 30 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 1-ej stronie wiersz petitowy mk. 2.00, na III-ej stronie—mk. 1.50, na IV-ej stronie— 0.75 f., nadesłane za wiersz garmontowy — mk. 2.50. Drobne ogłoszenia po 20 fen. za wyraz. Najmniejsze drobne ogłoszenie mk. 1.50.

Redakcja i Administracja mieszczą się pod № 4-ym przy ulicy Starososnowieckiej w Sosnowcu.

Adres dla listów i depesz: „Iskra", Sosnowiec.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Prenumerata wynosi: Z odnoszeniem rocznie mk. 42.00 — półrocznie mk. 21.00 — kwartalnie mk. 10.50 — miesięcznie mk. 3.50, z przesyłką pocztową 3 mk. 50 fen. miesięcznie. Cena numeru pojedynczego 30 fen

Redakcja otwarta od 8 rano do 7 wiecz. — Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Oddziały własne: W Będzinie ul. Małachowskiego 9, w Dąbrowie ul. Sienkiewi cza

Powstanie na G. Śląsku.

Komisja ententy na G. Śląsku.

Niesłychane kłamstwa „Katowicerki"!

Katowice, 30 sierpnia.

(Od wł. korespond.)

„Katt. Ztg." (215 z d. 30 b. m.) pisze:

„Komisja ententy, która od kilku dni bawi w okręgu przemysłowym. by w sposób bezpartyjny obznajmić się z całym materjałem ruchu powstańczego, działa z wielkim zapałem.

Przed kilku dniami członkowie komisji zwiedzili

więzienie katowickie,

w którym znajduje się znaczna ilość powstańców przeważnie młodzieńców.

Między innymi był przedstawiony młody, bo zaledwie 17-letni więzień, który zestrzelił samolot pod Małą Dąbrówką, przyczym dwaj lotnicy, oficerowie ponieśli śmierć.

Oficer amerykański przy zdawaniu mu relacji z tej zbrodni wyraził się, iż nie pojmuje, dla czego tego zbrodniarza

nie rozstrzelano od ręki!

Do tegoż pisma donoszą z Bytomia (№ 215 z d. 30 b. m,:

„Część misji wojskowej ententy z amerykańskim majorem Brandten na czele odwiedziła we czwartek po południu

więzienie wojenne w Bytomiu

i bawiła tam przeszło godzinę,

Major Brandt wypytywał się o różne oddzielne fakty, które mu referował na zasadzie aktów jeden z urzędników.

Następnie odwiedził przeprowadzany przez dyrektora więzienia wielu uczestników powstania, będących pod śledztwem.

Major Brandt kilkakrotnie powtarzał, iż nie jest jego zadaniem wkraczanie w sprawę wymiaru sprawiedliwości i że we wszystkich wypadkach, gdy wina jest dowiedzioną

sprawiedliwość musi mieć wolny bieg.

Przy pożegnaniu major Brandt zakomunikował jednemu z członków sądu wojennego, że przewodniczący misji wojskowej udaje się dziś do Warszawy, w celu uzyskania od rządu polskiego

natychmiastowego uwolnienia

uprowadzonych do Polski poddanych niemieckich, Będzie mu bardzo przyjemnie, jeżeli ludnośc w celach uspokojenia będzie zawiadomiona o tych staraniach.

Zamieszczając wiadomość o zachowaniu się oficerów amerykańskich w dosłownym tłumaczeniu, żądamy od naszego rządu najenergiczniejszych kroków w celu wyświetlenia, czy fakt podobny miał miejsce, czy też całe opowiadanie jest wytworem chorobliwej wyobraźni dziennikarza - hakatysty.

Co prawda, przed trzema dniami czytaliśmy oświadczenie rządu polskiego o dążeniu prasy niemieckiej do posiania nieufności między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Chcielibyśmy i zawsze gotowi jesteśmy wierzyć wszelkim zaprzeczeniom ogólnym jeśli idzie o pomawianie ogólnikowe obywateli amerykańskich o sympatje dla niemców.

W danym jednak wypadku mamy do czynienia z faktem konkretnym. „Katt. Zeitung" wkłada w usta członka komisji zdanie, godne zbira pruskiego. Żądamy więc sprostowania na drodze dyplomatycznej tego niesłychanego kłamstwa gadzinówki katowickiej, gdyż w ten tylko sposób opinja polska może być uspokojona.

W Rybniku.

„Katt. Ztg." donosi:

We wtorek po południu przybyli tu major i rotmistrz armji amerykańskiej, by się poinformować o ruchu powstańczym

w powiecie, o walkach nadgranicznych i o ich przyczynach. Adjutant oddziału oświadczył im stanowczo, iż wojska polskie z tamtej strony granicy nie są już panami sytuacji w stosunku do band, tworzonych z uchodźców śląskich.

Oficerowie przyjęli do wiadomości oświadczenia powyższe o ruchu narodowym polskim.

Mieli oni też sposobność naocznego przekonania się, oglądając przyprowadzonych jeńców, w jakim stopniu wojsko polskie bierze udział w rozruchach.

Skład komisji.

Wrocław, 30 sierpnia.

(Tel. wł.)

Komisję ententy na G. Śląsku stanowią: dwaj oficerowie angielscy, trzej francuscy, dwaj amerykańscy i jeden japoński. Przewodniczącym komisji jest pułkownik Tidbury.

Pobyt komisji ententy na G. Śląsku.

Gliwice, 30 sierpnia.

(Od. wł. korespond.)

Jak się dowiaduję ze źródła wiarogodnego, komisja ententy będzie czynną na G. Śląsku dni 8. Ma ona odbyć konferencje ze wszystkimi partjami polskimi i niemieckimi.

Szczególniejszy nacisk komisja kładzie na sytuację ekonomiczną, która odgrywa na G. Śląsku rolę pierwszorzędnego czynnika politycznego.

„Prosimy wszystkich tych górnoślązaków, którzy widzieli, jak niemcy się nad naszymi braćmi na Śląsku znęcali, — albo sami byli przez niemców bici i poniewierani, o przybycie do biura, Kołłątaja 8, II w celu podania do protokułu."

Tylko polacy uspokoją G. Śląsk.

Głosy prasy francuskiej.

W numerze dziennika „L' Echo de Paris", z dn. 21 b. m., który wczoraj nadszedł do Sosnowca, czytamy w sprawie polskiego ruchu zbrojnego na Śląsku następujące uwagi.

„Niemcom udało się dzięki intrygom, wywołać na Śląsku zamieszanie, by mieć pretekst do interwencji.

Od szeregu miesięcy polacy wzywają nas na pomoc, utrzymując, że Niemcy poszukują powodu, by sprowokować rzeź na Śląsku.

Oto sposobność dla koalicji by zaprowadzić porządek i uregulować sprawę.

Zamieszanie na Śląsku jest dziełem propagandy niemieckiej, która podburzała komunistów i socjalistów, prowokowała polaków, i wszystko przygotowywała dla interwencji militarnej.

Ta interwencja nie powinna być jednak przeprowadzona przez Prusy.

Jeżeli Polska żąda od koalicji mandatu, należy go najszybciej udzielić.

Jedynie tylko polacy są odpowiedni do zaprowadzenia porządku w prowincji w olbrzymiej większości polskiej, która cierpi od ucisku niemieckiego.

„Temps" o G. Śląsku.

Paryż, 29 sierpnia.

(Tel. własny)

„Temps", omawiając sprawę śląską, pisze:

...„Gorsza daleko niż w Szlezwiku jest sytuacja na G. Śląsku. Armja niemiecka przesiąkła tu do systemu ucisku, przypominającego najgorsze czasy wojny, gdy Niemcy byby przekonane, że im wszystko wolno.

„Temps" powołuje się przytym na opowiadanie dziennikarzy angielskich i potwierdza zdanie, że na G. Śląsku znaleziono broń i amunicję fabryk berlińskich, tak że całość sprawia wrażenie roboty policji.

Obecnie wodzowie armji niemieckiej chcieliby pokazać, że ich wojska jeszcze są zdolne do zwycięstw i że one przez swe wystąpienie mogą podziurawić traktat berliński.

Trzeba Niemcom jeszcze raz dać powąchać zapach krwi i prochu".

Paryż, 30 sierpnia.

(P. A. T.).

Prasa francuska i angielska rozpisuje się szeroko o gwałtach niemieckich i pastwieniu się nad ludnością polską na Górnym Śląsku. Większość pism wypowiada zdanie, że nie należy sądzić, ażeby ludność polska była długi czas zupełnie obojętną na masakry niemieckie o kilkanaście kilometrów za granicą. Wojna Polski z Niemcami zdaje się być nieunikniona.

Okupacja G. Śląska.

Sosnowiec, 30 sierpnia.

Jeden z wyższych oficerów, przybyły wprost z Paryża oświadczył, iż natychmiastowa okupacja G. Śląska przez armję ententy jest postanowiona nieodwołalnie i wszystkie przygotowania ku temu są na ukończeniu.

Żadne protesty niemieckie przeciw naruszeniu suwerenności Niemiec nie pomogą, gdyż materjał posiadany przez ententę, tak obciąża niemców, iż za jedyny środek uśmierzenia powstania i przywrócenia normalnych stosunków uznano okupację.

O wkroczeniu wojsk Hallera na G. Śląsk z ramienia ententy niema na razie mowy, Nie wyłącza to jednak możności powołania na G. Śląsk jakiegoś oddziału hallerczyków dla skompletowania armji okupacyjnej.

Rozprawy sądowe w Bytomiu.

Epizod w Szopienicach.

W „Katt. Ztg." z dn. 29 b. m. czytamy:

„W d. 20 b. m. grupa, złożona z 60 legjonistów polskich, pod wodzą podporucznika Kolerki przybyła przez granicę polską do Szopienic. Tutaj wojsko polskie zostało przyjęte przez cywilnych, sprzyjających polakom, i umieszczone w szkole, gdzie przygotowano obiad.

O przybyciu wojska polskiego ktoś z cywilnych zawiadomił władze wojskowe niemieckie, na skutek czego przybył do Szopienic pociąg pancerny № 24 z 40 żołnierzami „reichswehru". Ci okrążyli z 3 stron budynek szkolny i wystąpili do walki. Wówczas wezwano do broni polaków i zaczęto strzelać do pociągu pancernego.

W walce wzięto pewną ilość jeńców z bronią w ręku.

Na początku walki podpor. K. jaknajspieszniej umknął za granicę i oddał komendę sierżantowi Dombrowskiemu.

Wojsko polskie nazwało się z początku kompanją państwową Piłsudskiego przy batalionie etapowym. Następnie przerobiono ją na batalion etapowy 3 kom.

Do niewoli niemieckiej dostali się Jambroszczyk, Tombak, Sołtykowski, Zieleniewski, Seremark, Czak, Mateja i Low, którzy we środę stanęli przed sądem wojennym w Bytomiu.

Oskarżeni na swe usprawiedliwienie przytaczali okoliczność, iż z batalionu wybrano 60 ludzi, dano im komendanta Koterkę i powiedziano, że mają iść w obwód jako patrol. Nie wiedzieli oni, iż udają się na G. Śląsk. Przyszedłszy do Szopienic na godz. 2 popołudniu zostali przyjęci przez ludność cywilną i zaprowadzeni do szkoły na obiad. Wszyscy byli uzbrojeni w karabiny. Gdy na komendę „do broni!" wyszli ze szkoły, byli otoczeni z 3 stron. Nie mieli czasu strzelać, szukali ocalenia w ucieczce i ukryli się, a następnie poddali się bez walki. Pociąg pancerny ostrzeliwali cywilni.

Przy oskarżonych znaleziono karabiny i granaty z rączkami i jajowate. Zeznaniami ustalono, iż w drodze jeńcy byli bici kijami przez ludność cywilną. Śledztwo nie stwierdziło, by jeńcy strzelali do pociągu pancernego. Oskarżyciel wnosił o 8 lat więzienia poprawczego dla 7 oskarżonych i 5 lat więzienia dla ósmego jako niepełnoletniego.

Jak już wiadomo naszym czytelnikom jeniec Sołtykowski skazany został na 5 lat, a Zieleniewski (syn d-ra Zieleniewskiego) na 2 i pół lat więzienia. Reszta podsądnych uznana za jeńców wojennych, została przekazana władzom wojskowym.

Echa wysadzenia koszar w Bytomiu.

Prasa górnośląska wogóle nie wspomina ani jednym słówkiem o wysadzeniu przez powstańców koszar w Bytomiu.

W jednym tylko dzienniku „Ostdeutsche Morgenpost", wychodzącym w Gliwicach zjawiła się niewinna notatka, z której widać, że coś się jednak w Bytomiu stało.

A oto treść owej notatki:

„Bytom. Z powodu zagrodzenia ulicy Koszarowej dojście do Domu strzeleckiego odbywa się ulicą Polną".

W ten sposób wmawia się w Europę, że na G. Śląsku spokój został przywrócony,

Napady niemców pod Częstochową.

„Kurjer Częstochowski" donosi, że we środę 27 bm. żołnierze grenzschutzu ostrzeliwali wieś Starcza, gminy Rększowice pod Częstochową, pragnąc odbić uchodźców ze Śląska, którzy wobec gwałtów pruskich przekroczyli granicę, szukając we wsi schronienia.

Wywiązała się strzelanina. Niemców odparto, z naszej strony niema strat.

Krwawe starcie pod Herbami.

Żołnierze niemieccy napadli w d. 29 b.m. w dość znacznej liczbie na posterunki hallerczyków we wsi Aleksandrja pod Herbami. Wywiązało się krwawe starcie. Niemców odrzucono poza kordon graniczny.

Zestrzelenie lotnika.

Sosnowiec, 30 sierpnia.

Ubiegłej środy jeden z 3 latawców, które dokonywały ataku na nasze miasto, otrzymał zasłużoną karę.

Jak donosi „Oberschl. Kurier" aeroplan trafiony został już nad terytorjum śląskim i spadł pod Mysłowicami. Załoga poniosła śmierć na miejscu, samolot się rozbił.

(Wypadek ten obserwowaliśmy z podwórza naszej redakcji, ze strony jednak kompetentnej zaprzeczono tej wiadomości, skutkiem czego wycofaliśmy ją z „Iskry" w ostatniej chwili. Przyp. red.)

Komunikat niemiecki.

Wrocław, 29 sierpnia.

(Tel. własny).

Dowództwo 6 korpusu armji komunikuje:

Wielokrotne ataki band na nasze posterunki pod Małą Dąbrówką odparto.

Poza tym na froncie i wewnątrz kraju spokój.

Ślązak o ruchu na G. Śląsku.

Red. „Kurjera Pleskiego" zamieściła następujące ciekawe wynurzenie p. Henryka Glogusa o ruchu powstańczym na G. Śląsku. Oto, co mówi p. Glogus:

— Nie ulega kwestji, że przyczyną wybuchu powstania są niemcy, podły gad krzyżacki. Moim zdaniem, idzie im tylko o jedno — zaszkodzić Polsce jaknajwięcej! Wiadomo, czym jest Górny Śląsk: to bogactwo przyrodzone, to żywiciel organizmu, do którego będzie należeć. Niemcom tedy idzie o jedno z dwuch: albo Polsce nie dać Śląska, albo go dać zniszczonym kompletnie.

Do tego celu zmierzały wszystkie ich prowokacje.

Niemcy prowokują górnoślązaków i Polskę, nic prawie nie ryzykując. Gdyby prowokacja się nie udała, to Śląsk po plebiscycie należałby do Polski. O tym niemcy wiedzieli i wytężyli wszystkie siły, aby ślązaków sprowokować. Po wybuchu powstania wyszło zaraz szydło z worka. Nie ruszyli oni bowiem ławą i nie wyparli powstańców na terytorjum polskie (z małymi tylko wyjątkami), ale postarali się ich okrążyć łańcuchem, odciąć i zmasakrować, bo zabity już w plebiscycie głosu nie weźmie. Na potwierdzenie mych słów dodam, że od czasu pokoju niemcy usiłują wielkimi plakatami zwabić górnoślązaków, obiecując im złote góry, na roboty do Francji lub w głąb Niemiec. Z tego wynika, iż niemcy chcą zmniejszyć procent ludności polskiej.

Gdyby to zawiodło, to jest jeszcze czas na zniszczenie kopalni pod pokrywką wybuchu bolszewizmu.

Najwięcej jednak uśmiechałaby się niemcom wojna z Polską. Byłaby to w Niemczech wojna popularna. Po pierwsze, spodziewają się, że koalicja z racji tej wojny nie wyda im walki, bo nie będzie chciała znowu wywołać zawieruchy światowej. Po drugie, monarchiści niemieccy liczą, że wojna ta zjednoczy niemców, wzmoże ducha patrjotycznego i przywróci monarchję, a po trzecie, socjaliści i komuniści niemieccy rachują, iż odciągnawszy siły polskie na zachodzie, pomogą do zwycięstwa bolszewickiej Rosji nad Polską na wschodzie. W najlepszym razie Polska z tych opresji wyszłaby bardzo osłabioną na długie lata.

— Jakaż na to rada?

— Rada tylko jedna, aby rząd nasz wpłynął na opinję świata i koalicji w ten sposób, aby koalicja okupowała Śląsk natychmiast! Wtedy skończą się prowokacje grenzschutzów, reichswehrów i rządu niemieckiego, kopalnie ocaleją, a lud swobodnie się wypowie, do kogo chce należeć.

Niema wojny między Polską a Niemcami.

Nauen, 30 sierpnia.

(P. A. T.)

Mimo, że sąd wojenny niemiecki w Bytomiu przyjmując jako fakt niezbity, że na terenie powstańczym współdziałało regularne wojsko polskie, w orzeczeniu swym stanął na stanowisku, że między Polską a Niemcami nastał stan wojenny, rząd państwowy Niemiec jest zdania, że wedle prawa międzynarodowego między obu państwami i nadal istnieje stan pokojowy. Oddziały polskie bowiem bez zezwolenia naczelnego dowództwa i wbrew woli rządu polskiego mogły połączyć się z powstańcami.

Nasze sprawy.

„Ratujcie dzieci“.

Komitet kwesty „Ratujcie dzieci“ ogłasza odezwę do społeczeństwa, w której między innymi czytamy:

Po raz czwarty już, odkąd wojna okrutne brzemię niedoli, zwaliła na naszą ukochaną Ojczyznę, zwracamy się do Was z tym samym błagalnym wołaniem: **„Ratujcie dzieci“.**

Ratujcie całe pokolenie, któremu bez Waszej pomocy grozi niechybna zguba.

A czy doszedł do Was głos męczenników Ziem Kresowych, które z górą od 100 lat były pastwą udręczeń zaborcy świeżą ofiarą okrucieństw, o jakich świat nie słyszał, obecnie zaś, odzyskane męstwem żołnierza polskiego, wołają ku nam rozpaczliwie: **Ratujcie nas, ratujcie dzieci nasze!**

W istocie zdawałoby się, że szatany zmówiły się, aby tam dokonać tępicielskiego dzieła. Całe obszary zamienione w pustynię, większość wsi i siół całkowicie lub częściowo wyludniona, zgliszcza tylko świadczą, że tam żyły istoty ludzkie, pola chwastami porosłe, lasy przetrzebione, inwentarz uprowadzony, a nawet ptactwo dzikie w dal uciekło. Ale wszystko to gaśnie wobec ogromu niedoli, jaka zaciążyła nad dziecięciem kresowym. Są okolice, gdzie ani jedno dziecko nie zostało przy życiu, — gdzieindziej ocalałe dzieciny pełzają nawpół bezwładne, raczej do kościotrupów, niż do istot ludzkich podobne, z utęsknieniem wyzwolenia przez śmierć wyczekujące. Czy dziwna więc, że nietylko męczennicy kresowi, ale nawet ziemia, krwią ich przesiąkła i mogiłkami dziatek pokryta, błaga: Braeia Rodacy, gdziekolwiek jesteście, czy w Wielkopolsce, czy w Małopolsce, czy w Galicji, na Litwie, na Rusi, w Europie, czy za morzami, o ile w piersi Waszej polskie serce bije, na Boga, **ratujcie dzieci!**

Ratujcie te, które jeszcze ocalić można, aby nie zmarniał ten skarb żywy dla ukochanej Polski.

Gdy więc w dniach kwesty od 7—14 września przybędzie do Was kwestarz, lub kwestarka, pomnijcie, że to polska dziecina wyciąga ku Wam drżące rączęta i błaga przez łzy: **ratujcie**“.

Kronika.

KALENDARZYK.

Z Sosnowca.

Od redakcji. W tygodniu bieżącym powiększamy format pisma naszego do wielkości numeru dzisiejszego.

Poczynając od dziś zaczynamy drukować w odcinku nader sensacyjny i zajmujący romans p. t. Bratobójca.

Radzimy wszystkim czytelnikom „Iskry“ zaabonować sobie nasze pismo, które jest dostarczane regularnie przed 8 rano (najpóźniej).

Kolej elektryczna Zagłębie — Kraków. Prasa warszawska zamieszcza wiadomość następującą:

„W kołach miarodajnych przemysłu Zagłębia Dąbrowskiego powstał projekt wybudowania kolei elektrycznej Zagłębie — Kraków. Elektryczności miałaby dostarczyć siła rzeki Dunajca i w tym celu mają być zbudowane osobne zakłady w Jazowsku.

Jak słychać, ministerjum handlu i przemysłu zainteresowało się tą sprawą. Również przeczhylnie odnosi się do niej kapitał zagraniczny operujący w Zagłębiu.“

O ile wiemy, wielki przemysł dotąd nie zajmował się jeszcze tą sprawą.

Koncert w parku sieleckim. Dziś, w niedzielę w parku sieleckim odbędzie się koncert benefisowy dyrektora orkiestry kopalnianej Tow. hr. Renarda p. Jakubowicza.

O godz. 6-ej koncertować będą chóry Domu ludowego i szkoły muzycznej sosnowieckiej.

Ogólne zebranie członków kooperatywy urzędników państwowych, komunalnych i nauczycielstwa.

W dniu 26 b. m. odbyło się w lokalu sądu okręgowego ogólne zebranie członków kooperatywy. Zebranie to, jako odbyte w drugim terminie, było prawomocne. Posiedzenie zagaił prezes kooperatywy inż. Nowakowski. Na przewodniczącego powołano p. Dobrzenieckiego, na asesorów pp. Waśniewską i Mierzejewskiego, na sekretarza p. Pauli.

Na wstępie przeczytano protokuł poprzedniego zebrania, który został całkowicie przyjęty. Z kolei przystąpiono do odczytania sprawozdania z dotychczasowej działalności tymczasowego zarządu kooperatywy. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że zarząd tymczasowy odbył 9 posiedzeń. Zaraz na pierwszym posiedzeniu zdecydowano natychmiast otworzyć sklep i zająć się podziałem produktów nadkontyngentowych. Ponieważ zarząd rozporządzał minimalnym funduszem, bo zaledwie 13.750 mk., postanowiono zwrócić się do miejscowych instytucji finansowych o przyznanie pożyczki, co się dało uzyskać w I Tow. poż. oszcz. w Sosnowcu. Wystarano się o odpowiedni lokal oraz urządzenie sklepowe. Kierownictwo sklepu powierzono pod kontrolą zarządu rutynowanemu kupcowi-kooperatyście p. Tyszkiewiczowi.

Ze stanu interesów kooperatywy okazuje się, że za czas od 23 maja do 20 lipca 1919 r. nabyto towarów za sumę 65056 mk. 36 fen., sprzedane w ciągu tego czasu towary kosztowały 45343 mk. 72 fen. pozostało więc towaru na sumę mk. 19712 fen. 64, ocenionego według cen sprzedażnych na sumę mk. 23507 fen. 52; ze sprzedanych towarów osiągnięto zysku mk. 6487 fen. 17.

W chwili otwarcia kooperatywa liczyła 157 członków obecnie liczba ich wzrosła do 237, kapitał zaś wzrósł do 21510 mk., kapitał ten jednak jest o tyle mały, że nie wystarczał nawet na wykupywanie wszystkich nadkontyngentów i zarząd niejednokrotnie zmuszony był uciekać się do pożyczek.

Obecnie sklep posiada na składzie prócz artykułów spożywczych pewną ilość manufaktury, skóry na obuwie, gotowego obuwia i t. d.

Sprawozdanie to, odczytane przez skarbnika p. Zbigniewskiego, przyjęto bez dyskusji.

Następnie przyjęto statut, według ustawy normalnej z małymi poprawkami. Uznano konieczność zaciągnięcia pożyczki, a to w celu dalszego rozwoju kooperatywy oraz konieczność obowiązkowego powiększenia udziałów do liczby 2 t. j. do marek 200. Wpłacenie drugiego udziału rozłożono na raty po 25 mk. miesięcznie. Zdecydowano przystąpić do związku kooperatyw.

W końcu przystąpiono do wyboru nowego zarządu składającego się z 7 osób i komisji rewizyjnej.

Do zarządu weszli: pp. Pomianowski 59 gł., Nowakowski 53, Zbiegniewski 47, Milkowski 47, Gandziarski 45, Słabiak 33, Siwikowa 32; zastępcy: Wacowski 27, Borowy 19, dr. Rychter 17, Dobrzeniecki 15, Mielczarek 14, Szkub 13 i Gąsiorek 9.

Do kom. rewizyjnej: pp. Lechowski 45, Warchoł 48, Dobrzeniecki 36 i Mierzejewski 9.

Zebranie zamknięto o godz. 10 m. 20 wieczorem.

Z G. Śląska.

Zbrodnia czy uczynek miłosny? Górnik Piotr Linek ze Świętochlowic stanął przed nadzwyczajnym sądem wojennym za to, że w dniu 18-ym sierpnia, sierpnia przyglądając się walce powstańców wraz z trzema towarzyszami pracy zabrał z pola walki rannego powstańca, by mu okazać pomoc.

Linka oskarżono o udział w powstaniu. Na szczęście dla oskarżonego komisarz policji Kowalewski dał mu doskonałe świadectwo, jako że polityką się nie zajmował nigdy i jest człowiekiem spokojnym, wobec czego Linek został uniewinniony.

Z kraju.

Echa afery spirytusowej. W Piotrkowie, sędzia śledczy zarządził aresztowanie Jana Bedłki, Józefa Bedłki, Łaji Hamerównej, Goldbluma i Kamelskiego, pod zarzutem fałszywych zeznań, złożonych w charakterze świadków przed sądem, podczas rozprawy przeciw aptekarzowi Grabowskiemu, który został przez sąd uniewinniony w sprawie o handel spirytusem. Wyszedł także nakaz areśztowania świadka Steinberga, restauratora, który w obawie przed aresztowaniem umknął z Piotrkowa. Według innej wersji Steinberg ukrywa się w Piotrkowie. Policja wdrożyła energiczne poszukiwania za Steinbergiem.

Bogdanowicz w Tworkach. Bogdanowicz, który uwalniał w Piotrkowie popisowych za pieniądze, stanie przed sądem cywilnym za nadużycia przy komisji poborowej. Odesłano go ze szpitala wojskowego do Tworek, pod obserwację. Pobiera on w dalszym ciągu pensję lekarza-kapitana.

Aresztowanie szpiegów niemieckich. W tych dniach z polecenia prokuratora sądu okręgowego w Łowiczu aresztowano zamieszkałych tam: Lorenca Millera, Karola Lassa oraz Augusta i Gustawa Filipków, którzy podczas okupacji niemieckiej zajmowali się szpiegostwem. Skutkiem denuncjacji tych prowokatorów żołdactwo pruskie rozstrzelało wyrobnika Boryng z Bratkowic, mularza St. Rego z Łowicza, szewca Romana Mrozowicza z Łowicza, Jana Kochanka, gospodarza z Małszyc i obywatela Dłużniewskiego z Łowicza. Jeszcze jeden prowokator Hen-

Bratobójca.

ROMANS

przez

KSAWEREGO MONTEPINA.

I.

1.

Było to na schyłku grudnia roku 1893. Zima srożyła się w pełni.

Zima straszna, nieubłagana, bez końca, tak że ją przeklinali biedni ludzie, widząc, że resztki grosza idą na kupno opału, w ciągłej walce z zimnem.

Nadomiar zaś biedy, ciągłe mrozy zatrzymywały prawie wszędzie roboty i przemieniały niedostatek w czarną nędzę.

W bardzo wielu skromnych rodzinach brakowało chleba...

Była godzina dziewiąta zrana. Ze wzgórza starej wioski Saint-Ouen wszedł na wązką ulicę Paryża, obok wybrzeża Sekwany, o dwadzieścia kroków od podwójnego mostu, jakiś człowiek lat około pięćdziesięciu, otulony w sutem futrze z podniesionym kołnierzem.

Wędrowiec ten szedł krokiem pewnym i szybkim. Naraz, w chwili, gdy przechodził obok skromnego zakładu kupca win, szumnie nazwanego „Restauracja Perron“, zatrzymał go głos wołający:

— Dzień dobry, panie doktorze!

Przechodzień zatrzymał się, podniósł głowę i zobaczył stojącego na progu sklepu tęgiego mężczyznę, o twarzy rumianej z oczyma dużemi, patrzącemi sympatycznie.

W dziurce u surduta nosił on wstążeczkę od orderu wojskowego za wyprawę tonkińską.

— A, dzień dobry, Magloire! —odrzekł doktór, odkłoniwszy się staremu żołnierzowi.

Poczym dodał, wskazując dużą katarynkę umieszczoną na wozie, stojącym przed gankiem:

— Czy macie odwagę puścić się na wędrówkę ze swym instrumentem na taką pogodę?

— A tak! panie Bordet—odpowiedział wojak—pójdę trochę „porobić młynkiem“, chociaż od dwunastu stopni poniżej zera kostnieją palce, a nos się czerwieni.

I Magloire dodał, schodząc na dół po stopniach ganku.

— W każdym razie zmarznie mi tylko lewa ręka, bo prawej brak do apelu...

Następnie posuwając wózek z katarynką, skierował się ku wybrzeży Sekwany, w stronę Asnieres.

Doktór podążył w tym samym kierunku.

Doktór Bordet, którego przedstawiliśmy czytelnikom naszym, cieszył się wielkiem poważaniem w okolicy, gdzie praktykował od lat dwudziestu pięciu; kochali go wszyscy i szanowali.

Dobry, ludzki, litościwy, gotów do wszelkich poświęceń dla niesienia ulgi cierpiącym, miał tylko przyjaciół.

Doktór lubił bardzo Magloira. „Magloire Mańkut“, jak nazywano kataryniarza, był bardzo popularny w Saint-Denis, w Saint-Ouen i w okolicach.

Pod Formozą, na wojnie Tonkińskiej, służąc w piechocie marynarskiej, stracił prawe ramię.

Nie mogąc wziąć się do rzemiosła, postarał się zarabiać na życie grą na katarynce.

Nie lubiący pić, prowadząc życie porządne, zjednał sobie łaski wśród ludności; bardziej niż innemu grajkowi, lubiano mu dawać, gdy na podwórzu lub na ulicy pod oknami wygrywał melodyjne arye.

Z radością witały go dzieci; przygrywał im do tańca, a miewał wogóle chętnych słuchaczy, bo dla zwiększenia efektu wygrywał popularne śpiewki, głosem dźwięcznym i ładnym.

Sypano mu wszędzie drobną monetę obficie.

Miewał pokaźne zarobki, ale nie dbał o pieniądze, i po opłaceniu pożywienia, odzieży, zawsze czystej, i lokalu w zajmowanym pokoju umeblowanym przy ulicy Sekwany w Sain-Ouen, dzielił swe oszczędności na dwie części.

Jedną z nich, znacznie większą, posyłał starej matce, mieszkającej w Pont-d'Ain.

Druga służyła mu do wspierania kilku biednych rodzin w okolicy.

Doktór Bordet i kataryniarz szli razem po wybrzeżu obok siebie i gawędzili.

— Ej, Magloire, zabijasz się, włócząc, na taki czas, zresztą i zarobki, podczas tak ostrej zimy muszą być bardzo nędzne.

— E! nie... Zima jest właśnie bardzo poplatna dla mnie. Wszędzie mnie potrochu znają i wszyscy mnie lubią. Kiedy słyszą moją muzykę na dworze, pomimo takiego mrozu, to myślą sobie: Oj! ten biedak Magloire musi potrzebować pieniędzy na życie, skoro biega po ulicach na taki psi czas... i rzucają grubszą monetę niż kiedyindziej... A kto na tem zyskuje? mój biedacy. Dam im za to trochę węgla i trochę chleba... mogą ja okruszynę ziębnąć, byleby oni mieli cokolwiek cieplej... a dla mnie to przyjemność, każdy zaś człowiek ma swoje przyjemności, nieprawdaż panie Bordet?

— Co za serce złote! — wyszeptał doktór, czego jednak Magloire nie dosłyszał.

Kataryniarz, nie otrzymując odpowiedzi, ciągnął dalej:

— A pan doktór inaczejby robił? Pana dobrze znają, że od biednych nic pan nie bierze i jeszcze zostawia im pieniądze na lekarstwa... I ma pan racyę... Kiedy można dobrze robić, to głupio byłoby pomijać sposobność!.

Doktór oparł poufale rękę na plecach kataryniarza i rzekł:

— Zacny chłopiec z ciebie, Magloire, to ci przyniesie szczęście... No, gdzież dzisiaj grać będziesz?

Magloire wyliczył tuzin miejscowości.

— Prawdziwy z ciebie Żyd wieczny tułacz, mój przyjacielu.

— Mam tak dobre nogi, jak i on.

(D. c. n.)

ryk Miller zbiegł, rozesłano za nim listy gończe.

Morgentau bez... dachu. Jak donoszą gazety żydowskie, kiedy Morgentau, przybył do Lublina, nie mógł znaleźć numeru w żadnym z holeli, bowiem wszystkie są oddawna zajętę.

Zakłopotany tedy przyjaciel Wilsona, przyzwyczojony już nie do wygód europejskiej, ale amerykańskiej miary, kazał swemu szoferowi jechać do Warszawy, gdzie spędził wygodnie noc, dając jednocześnie gazetom żargonowym temat do skarg na rozmyślną naturalnie niegościnność Lublina i władz, które jakoby wydały nawet odpowiednie poufne zarządzenia w tej sprawie.

Rabunek 250.00 marek i klejnotów w Ogrodzieńcu koło Zawiercia.

„Kur. Zagł.“ donosi:

We czwartek o godz. 6-ej wieczorem napadło na cementownię sześciu uzbrojonych i zamaskowanych bandytów. Steroryzowawszy kasjera, przykładając mu brauning do skroni, posadziwszy go uprzednio na podłodze, bandyci splądrowali kasy ogniotrwałe zmuszając kasjera do wyjaśnienia sekretu kasy literowej, której otworzyć nie mogli. Zrabowano 250 tysięcy marek oraz klejnoty panł Bernardowej Oppenheim wartości stu tysięcy marek.

Sledztwo w toku.

Telegramy.

Likwidacja bolszewizmu na Węgrzech.

Ponowne żądanie wydania Beli Kuna.

Budapeszt, 30 sierpnia.

(Tel. wł. Iskry“).

Rząd węgierski ponownie wystąpił z naglącą notą do rządu austrjackiego w jaknajspieszniejsze wydanie b. komisarzy ludowych węgierskich, internowanych w Dolnej Austrji.

Nota zawiera prawne uzasadnienie żądania i wylicza wszystkie zbrodnie, gwałty i okrucieństwa b. rządu ludowego.

Wzorem niemców

Fuerstenfeld, 30 sierpnia.

(Tel. własny).

Na skutek przyznania niemieckiej zachodniej części Węgier Austrji, węgrzy zaczęli wywozić z tego kraju nie tylko zboże i maszyny rolnicze, lecz nawet części maszyn fabrycznych.

Znowu misja angielska w sprawie pogromu.

Wiedeń, 31 sierpnia.

(Tel. własny.)

„N. Freie Presse“ otrzymała następujący telegram z Wersalu:

„Według doniesień z Londynu rząd angielski wysyła do Polski misję, która ma przeprowadzić śledztwo w sprawie pogromów żydowskich.

Na czele misji stoi sir Samuel Stuart.

Dowbór-Muśnicki dowódcą frontu.

„Kurjer Poznański“ donosi: Dekretem wodza naczelnego z dnia 28 sierpnia b. r. mianowany został generał Józef Dowbór - Muśnicki dowódcą frontu wielkopolskiego.

Traktat a kandydatura Wilsona.

Saint-Germain, 30 sierpnia.

(Tel. wł.)

„Chicago Tribune“ donosi. iż skarbnik komitetu demokratycznego, Jameson, oświadczył, iż w razie nieprzyjęcia przez senat traktatu o Lidze narodów w formie obecnej, Wilson będzie kandydował o prezydenturę po raz trzeci.

Telegramy tegoż pisma stwierdzają, iż w walce o ratyfikację traktatu Wilson będzie musiał uledz. Dotychczas za zmianą traktatu wypowiedziało się 53 senatorów.

Dymisja 230 nauczycieli.

Budapeszt, 30 sierpnia.

(Tel. własny).

Magistrat budapeszteński zawiesił w czynnościach 230 nauczycieli i wszczął przeciw nim śledztwo z powodu udziału ich w rządzie bolszewickim.

Zwłoki pomordowanych Romanowów.

Berlin, 30 sierpnia.

(Tel. wł.)

Przez Amsterdam donoszą z Omska, iż zwłoki wielkiego ks. Sergieja i w. księżny Elżbiety oraz innych pomordowanych członków rodziny carskiej zostały odkopane i wysłane w kierunku zachodnim.

Zwłoki cara i jego rodziny, jak wykazało ostateczne śledztwo, zostały poćwiartowane i spalone.

Smierć gen. Boty.

Amsterdam, 30 sierpnia.

(Tel. wł.)

Z Pretorji donoszą, iż zmarł tam prezydent południowo afrykański, gen. Ludwik Bota.

Redaktor i wydawca: Wiktor Monsiorski. Drukarnia „Iskry“.